

№ 33 Sobota, dnia 1 września 1928 r. Rok

Książki.

Dokończenie.

Zosia wygląda przez okno i zwiewa.

— Boże! jak smutno! Poco się to lato już skończyło! Nieznośny deszcz, szkaradna jesień! Co tu robić?

Wtem zatrzymują się jej oczy na półce z książkami... nagły błysk radości...

— Moje książki!..

Tak ich dawno nie widziałam!..

Jednym susem dopadła krzesła — hop! już na niem stoi tuż przy półce.

Ten żółty grzbiet, to „W Wojtusiowej izbie", a czerwony, trochę oddarty od góry, to „O krasnoludkach i sierotce Marysi", a ten niebieski i czerwony to „Płomyk" i Płomyczek"! — jak on już dawno nie przychodził — a to „Moja Wólka".

Co tu wybrać do czytania?..

Długa chwila do namysłu, a potem — łap — cap wyciąga Zosia jedną po drugiej.

— Wszystkie, wszystkie trzeba przejrzeć od początku do końca!

W chwilę potem już siedzi na kanapie obłożona książkami na wszystkie strony.

Wyjrzeli do niej z obrazków wszyscy dawni dobrzy znajomi: Sierota Marysia z gąskami, Wojtuś, tańczący z Jagusią — hu! ha... Kochany krasnoludek, roznoszący „Płomyk".

Przypominały się czasy, kiedy ciocia czytała to wszystko w długie zimowe wieczory, w ciepłym pokoju przy jasnej lampie, kiedy się czekało na „Płomyk" tak niecierpliwie.

Złamana przysięga

Dokończenie,

Taki zwyczaj był właśnie we wsi, w której mieszkał Mikołaj. Czasem, jeżeli wójt i radni są niesumienni i wódkę lubią to słuszność przyznają majętniejszemu, bo się spodziewają dobrego poczęstnego. Najlepiej byłoby mieć takiego wójta, co nigdy wódki nie używa, a dopiero wtenczas byłoby w takiej gminie, jak Bóg przykazał.

W tej wiosce. w której radnym był Mikołaj, nie było ani jednego wypadku niesprawiedliwego wyroku u wójta; zwyczaj był tam jednak zwyczajem i na zaproszenie szli sędziowie po wyroku powoli ku karczmie. Tak się też stało, gdy zakończono sprawę, do której teraz Mikołaj wezwany został. Po wyroku nakłaniano go do karczmy. Mikołaj wymawiał się od tego, dziękował za towarzystwo i zabierał się ku domowi, gdy w tem jeden z radnych przystąpił do niego i rzekł kusząc go: — Ot byście, mój Mikołaju, nie robili ceremonji, dosyć mówią we wsi, żeście hardzi, że z nikim nie chcecie przestawać i t. d- Toćby was jeszcze bardziej obmówili.

Ja sam tylko na jeden kieliszek idę, bo trudno się wymówić, poczem zaraz wrócę do domu. Chodźcie, chodźcie powrócimy razem natychmiast na obiad.

To mówiąc, pociągnął Mikołaja za rękaw, a Mikołaj ulegając zachęcie, powlókł się zwolna ku karczmie. Rozeszli się do domu niebawem wszyscy — ale Mikołaj znowu to odchorował.

Mikołaj przybywszy do urzędu wójtowskiego, zastał już tam kilku radnych. Pochwaliwszy Pana Boga, Mikołaj usiadł sobie na ławie stojącej pod ścianą i czekał, aż będzie potrzebny.

Nie trwało długo, kiedy przystąpili do rzeczy, a mianowicie rostrzygnięcie sporu jaki powstał między gospodarzem Janem a Bartłomiejem, jak ich powszechnie zwano. Janowi chodziło mianowicie o to, aby Bartłomiej nie jeździł po jego drodze — przez pole. Po długich swarach odezwał się Mikołaj: „Pogódźcie się Janie z Bartłomiejem, gdyż Bartłomiej przejeżdżając przez waszą drogę do miasta nie weźmie ją ze sobą, ani też nie zje. A pocóż się tu gniewać? No, Janie pogódźcie się. A Bartłomiej jak pojedzie do miasta, to i wam i nam może w mieście coś załatwić.“

Gdy Mikołaj skończył mówić, wszyscy stali jakoby przygnębieni czy zadumani. Ciszę tę przerwał wójt odzywając się do Jana: „No Janie — nie chcecie się pogodzić z Bartłomiejem jak radzi Mikołaj? Jan siedzący obok przysiężnego gminy, zastanawiał się i w końcu zgodził się na propozycję Mikołaja.

Wten spoób Mikołaj pogodził dwóch powaśniowych. Wobec tego, że sprawa była skończona, Mikołaj powstał z ławy by udać się się do domu. Sąsiedzi i wójt jednakże Mikołajowi nie pozwolili pójść bo domu oświadczając, że musi z niemi na kieliszek wódki. Mimo, że Mikołaj się wzbraniał wciągnięto go do karczmy. I z karczmy się jakoś wydostać nie można po wypiciu jednego kieliszka wódki. Koniec końcem, Mikołaj choć już w

podeszłym wieku pierwszy raz się upił, bo jak później się wyrażał „wódka mi smakowała"

Od tego czasu nie było niedzieli, by Mikołaja w karczmie nie zastano.

Ludzie we wsi zaczęli gadać o Mikołaju jako o pijaku. Mikołaj jednakże nic nie robił sobie z tego, choć go żona błagała i prosiła, by do karczmy nie chodził. Nie mogąc odzwyczaić się od wódki kupował sobie od karczmarza i podczas pracy pijał. Zbiegiem czasu Mikołaj się tak rozpił, że sprzedano mu na licytacji przymusowej chatę, spuściznę po ojcach. Zona Mikołaja zmarła ze zgryzoty, a on sam? Widziano go pewnego ranka jak ze wsi wychodził — ale dokąd szedł? wie o tem Bóg!

Tak to Pan Bóg karze wiarołomców, którzy przysięgi dochować nie umieją.

Pieśń do św. Teresy.

Gołąbko biała — z wyżyn Karmelu
Wzleć nad te wioski,
Gdzie biednych, smutnych, cierpiących wielu,
Gdzie ból i troski.
Przynieść pogodę i słońca blask,
Bądź nam szafarką Jezusa łask,
Bądź pocieszeniem dla smutnych dusz,
Spuść nam deszcz róż!

Mistrzyni nasza, Pasterko Boża,
Ucz nas miłości;
Bądź z nami w życiu, u śmierci łoża,
I w przeciwności.
Pomóż nam zburzyć pychy zapory,
Cudowną bronią świętej pokory,
Wiarą w moc Boga, pogardą siebie
Umieść nas w niebie!

Patronko kwiatów, poetko święta,
Badź nam natchnienia księgą.
Niech względów ludzkich zerwiemy pęta
Niebieskiej prawdy potęgą.
Niech litościwym będzie nam Bóg
W pośród cierniowych, skalistych dróg.
Ty w sercach naszych wciąż cnotę mnóż
Swym deszczem róż!

Ty, Służebniczko Odkupiciela,
Siostro Aniołów i zorzy,
Niech nas od Ciebie nic nie oddziela,
My dzisiaj chorzy!
Bądź nam Lekarką, bądź umocnieniem,
Serca naszego miłem wytchnieniem.
Oddalaj od nas zbawienia wroga
Wiedź nas do Boga!

W ogniu miłości spal nasze złości
W cierpieniu małych, w modłach niestałych,
Ucz nas tej mocy co w ciemni nocy
Znajdzie szlak zorzy.
Módl się za nami, nie gardź prośbami.
W każdej potrzebie udzielaj siebie,
Promyczku Boży!

J. Kapuściński.

Kazimierz Gryczkowski z Wielkich Radowisk niech się zgłosi w ekspedycji „Głosu Wąbrzeskiego" po przeznaczoną mu nagrodę.

Rozwiązanie zagadki z nr. 31.

2 cielęta, 1 owca, 5 prosiąt, 92 gęsi lub też 1 cielę, 3 owce, 8 prosiąt, 88 gęsi.

Nowe zagadki.

I

Jest na świecie jeden gość,
Który wszystkiego ma tylko kość.
Kto to jest?

II

Było to w dzień targowy,
Gospodarz gdzieś z pod Rawy
Wiózł gęsi i cielęta
Na sprzedaż do Warszawy.

Ktoś spytał gospodarza,
Gdy w drogi był połowie,
Ile sztuk na targ wiezie?
Zagadką odpowie:

Obliczcie sobie sami,
Ile się też sztuk mieści,
Pięćdziesiąt głów jest tylko,
A nóg aż sto czterdzieści?

Przeminęły dni spoczynku!

Przeminęły dni spoczynku,
Pełne szczęścia i zachwytów!
Czas do pracy wziąść się, synku,
Do książek i zeszytów.

Czas zapomnieć o koniku
Na biegunach, o szermierce,
A samemu siąść w kąciku
I... literka po literce,

I słóweczko po słóweczku
Póty składać, póty chwytać
Aż nauczysz się, syneczku
Dobrze pisać, dobrze czytać.

E. Kłoniecki.